

*Szkółka Narodowa* wychodzi raz co tydzień, w Piątek. Prenumerata półroczna wynosi w Chełmnie 1 Ta-

# SZKÓŁKA NARODOWA.

REDAKTOR *Ks. LICENCYAT KNAST.*

lar, zewnątrz Chełmna 1 Talar 5 Sgr. 6 Fenig. Zapisywać o piśmie można na wszystkich pocztach.

**N<sup>o</sup>. 13.**

Chełmno, dnia 22. Września

**1848.**

## *Polski mieszkaniec w Prusach zachodnich.*

Prusy zachodnie należały dawniej do Polski, i przeszły po jej pierwszym podziale, przed 75 laty, pod rząd niemiecki. Ten zastając w nich z małemi tylko wyjątkami ludność polską, a chcąc nową prowincyą z wielu względów dla siebie bardzo korzystną, na wiekiuste zatrzymać czasy, zamierzył ją zniemieczyć. Stąd tuż po jej zabranii użyto do tego stosownych środków. Władze polskie pokasowano, urzędników Polaków niezadługo usunięto, zaprowadzono wszędzie władze niemieckie, z których zasiadali ludzie z obcych prowincyi sprowadzeni, nie a nie nie umiejący po polsku. Czynności po wszystkich biurach odbywano z ludem polskim li po niemiecku. I tak się już 70 lat dzieje. Dziś wszystkie urzędy są wyłącznie w rękach Niemców; poświęcić między urzędnictwem Polaka, a jeżeli go gdzie znajdziesz, spostrzeżesz, że to kopia Niemca gorsza od samego oryginału, spostrzeżesz, że taki, aby się przy kawałku chleba utrzymać, ciało i duszę swym przełożonym Niemcom zaprzedał, i jest w ich rękach politowania godną maszyną.

Zeby koniecznie Niemcy przy dzierżeniu wszystkich urzędów pozostać mogli, postanowiono utrudnić Polakom sposobność kształcenia. Skasowano zatem lyceum pojezuickie w Szotlandzie przy Gdańsku, odwiedzane zwykle przez 900 uczeni, tudzież gimnazya katolickie w Grudziądzu, Toruniu, Chełmnie, gdzie jeszcze mniej więcej po polsku uczono, pozostawiono tylko gimnazyum w Chojnicach i liche progymnazyum we Waleczu, miastach położonych w niemieckiej zupełnie

okolicy, i lubo do tych pozostawionych naukowych zakładów uczęszczało więcej młodzieży polskiej jak niemieckiej, przecież język polski był całkiem z lekyi szkolnych wykluczony. Kurs nowo reorganizowanego gimnazyum był na lat dziewięć oznaczony, ale szczęśliwym mógł być młodzieniec polski, kiedy po dwunastu latach swego w nim pobytu złożył popis dojrzałości.

Teraz nie był w stanie polski mieszczanin i wieśniak jak dawniej synów swoich posłać na szkoły, bo go to za wiele kosztowało, było mu za długo i za daleko. Dawniej szkoły miał w gębie, starał się tylko o wiktuały i skromną odzież dla syna, książek wiele dlań nie kupował, Alwar bowiem starczył do łacińskiego języka na wszystkie klasy, a innych nauk uczyli profesorowie z głowy; — opłaty szkolnój nie płacono, bo Exjezuici i Exmissyonarze uczyli darmo. Dla tego też tedy w tutejszej Dyecezyi tylu synów mieszczzańskich i wieśniaczych wychodziło na księży, że było ich wszędzie i dobrych podostatkami. Dziś się to wszystko zmieniło. Teraz przy tak wielkich wymagałościach, choć w nowszym czasie przybyło jeszcze gimnazyum Chełmińskie, nie jest istotnie w stanie polski mieszczanin i wieśniak, pomimo najlepszych chęci, przeprowadzić syna swego przez szkoły gimnazyalne. Stąd od dnia do dnia co raz większy brak księży Polaków, stąd napływ do naszej Dyecezyi księży z niemieckich prowincyi, nie umiejących często ani słowa po polsku. I takich księży niemieckich posyłają na parafie polskie, gdzie bytują nie na chwałę, ale na

obrazę boską. Albowiem ich kazania mogą tylko pobudzić do śmiechu i zgorzenia słuchaczy, zamiast naprawić i skierować ich serca do Boga. Żeby jeszcze taki ksiądz Niemiec, w parafii polskiej osiadł, przynajmniej szczerze się brał do nauki polskiego języka, toć by go się już nareszcie czassem i nauczył. Ale gdzie tam! drugi o tém nawet nie pomyśli. Znamy księży już po 10 lat i dłużej po parafiach polskich będących, tak źle po polsku prawiących kazanie, że słysząc ich, z kościoła uciekać trzeba. Do tego rodzaju księży należą nie tylko przybyli ze Szląska i Westwalii, ale i w naszej prowincyi urodzeni księży Niemcy. Ci wszyscy nie nauczą się, póki żyć będą, dobrze po polsku. Niemiec pozostanie na zawsze Niemcem.

Wydalono w tej prowincyi język polski nie tylko z rzeczonych wyższych zakładów, ale i z niższych. Już przynajmniej od początku bieżącego stulecia uczą po wyższych i początkowych szkołach miejskich li po niemiecku. Ze z nich dzieci ludu polskiego bardzo mało korzystają, każdy wie dobrze. Nie rozumiejąc dostatecznie naukowego języka, jakże się mają czego nauczyć? Nie przeczymy, że nauczyciel w skutku kilkoletniej mozolnej pracy polskie dziecko i czegoś po niemiecku nauczyć zdoła, ale i to wiemy, że ono, skoro ze szkoły wyjdzie, niebawnie wszystkiego zapomina, czego się nauczyło; bo tego, co mu podawano nie rozumiało i niestrawiło;—serce jego zostało niepoknętym, doń tylko w języku ojczystym przemawiać, li w nim je kształcić i uszlachetniać można.

Seminaryum dla nauczycieli katolickich w Grudziądzu i inne seminaria nauczycielskie protestanckie tutejszej prowincyi dostarczały subjektów na posady elementarnego nauczycielstwa po wsiach i po miastach. Polski młodzieniec w celu poświęcenia się stanowi nauczycielskiemu wstępował do seminarij skąd go prędzej nie wypuszczano, aż nie złego zeń zrobiono Niemca. Ten jednak przyszedłszy później na nauczycielstwo

w zupełnie polską okolicę, niemiecki język zapomniał, i doszedł do tego, że ani po polsku, ani po niemiecku dobrze nie umie. Do takich to zwykle wypadków przyprowadza polską młodzież wychowanie niemieckie! Lecz młodzieńców z domu po polsku umiejących mało tylko zostawało nauczycielami; bo wstąpiwszy z lichym naukowym przysposobieniem do seminarij często po kilka lat własnym kosztem w nim utrzymywać się musieli, i dla niemieckiego języka w postępach wyrównywać niemieckim seminarijstom nie mogli. Daleko zaś więcej garnęło się do nauczycielstwa katolickiej młodzieży niemieckiej. — Takich tedy kandydatów niemieckich posłano na miejsca zupełnie polskie. Zażalenia, skargi gmin i księży o to do władz nie odnosiły żadnych skutków. I jakże miały odnosić, kiedy nie tylko szkoły miejskie, ale i wiejskie chciano mieć za zakłady niemieckie? Nie wytkniętoż im za cel przyprowadzenie dzieci polskich do zrozumiałości i wysłowienia się dostatecznego w języku niemieckim? Który z nauczycieli zadowolnił w tym względzie Radcę szkolnego, odbierał pochwały, nagrody pieniężne, który zaś nie, był zanotowany w czarnej książce, odbierał tęgiego nosa, brano go w karę pieniężną, a jeżeli się nie poprawił, następowała kasaćca. Jednak Niemiec byle katolik, nie był jeszcze największym złem nauczycielstwa po wsiach. Bo choć już lata minęły, nim mówił od biedy po polsku, i długo polskich dzieci niczego nie mógł nauczyć, toć przynajmniej już przeciw religii katolickiej nie wykraczał. Ale co powiedzieć na tę bezczelność, że obsadzono szkolki prawie zupełnie katolickie nauczycielami protestanckimi? \*)

Ze takim sposobem lud polski co do oświaty stanął nisko, i że go pod tym wzglę-

\*) W powiecie Świeckim znajduje się obecnie 116 posad nauczycielskich; z tych jest tylko 30 w ręku katolickich, a 86 w protestanckich. Odjąwszy od pierwszej ilości 10 posad nauczycielskich po miastach, gdzie równa liczba nauczycieli obu wyznań jest zachowaną, przypada na wsie 106 szkół. Z tych

dem lud niemiecki wyprzedził, łatwo każdy pojmuje. I miało być inaczej, kiedy dzieci Niemców we własnym się wszystkiego uczyły języku, a polskie potrzeba było wprzód wynarodowić, nim z nimi do uczenia można było przystąpić? Ztąd zachwalona oświata niemiecka nie zdołała na lud polski żadną miarą wyrzec zbawiennego wpływu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

### ZAWIADOMIENIE.

Dyrekcya Główna Ligi Polskiej objaśnia w numerze 144ym Gazety Polskiej swój projekt w następujący sposób:

W każdym powiecie ma się utworzyć kilka miejscowych stowarzyszeń, a jedno tylko powiatowe stowarzyszenie, tak iż organizm Ligi na trzy rozpada się dyrekcyje: na dyrekcyę główną, na dyrekcyje powiatowe i miejscowe. Aby się zawiązać mogła dyrekcyja powiatowa, potrzeba najmniej 100 członków Ligi należących do kilku stowarzyszeń miejscowych w powiecie; aby się obrać mogła dyrekcyja miejscowa, trzeba na to liczby najmniej 25 członków. Stosunek owych trzech dyrekcyi na tém zależy, iż dyrekcyja główna ma za organ swój i ku pomocy dyrekcyje powiatowe, i w każdym powiecie może tylko być jedna dyrekcyja powiatowa. Przez nią dowiaduje się dyrekcyja główna o interesach narodowych całego powiatu, i za jej pomocą przeprowadza w powiecie, co uzna za dobre dla sprawy narodowej. — Na ten sam sposób organami i pomocami dyrekcyi powiatowej są dyrekcyje miejscowe, urządzone czy to po miastach, czy po gminach, czy po obwodach, czy wreszcie zawiązane pomiędzy pewnymi klasami mieszkańców w powiecie, n. p. nauczycieli, rzemieślników, posiadzieli

jest tylko 25 katolickich a 81 protestanckich. To jest bardzo uderzającym, kiedy się zwróci na to uwagę, że w powiecie Świeckim więcej jak dwa razy tyle katolików co protestantów i żydów pospołu. Po niektórych znacznych parafiach rzeczonego powiatu nie znajdziesz żadnych szkółek katolickich. Tak np. w parafii Serockiej nie ma żadnej katolickiej szkoły, a 6 protestanckich; w parafii Topolińsko-Niewieścińskiej także żadnej, a 5 protest.; w parafii Świeckiej jest tylko jedna katolicka szkoła na wsi, a 12 protest.; w parafii Jezewskiej liczącej do 2000 komunikujących, jest tylko jedna kat. a 7 protestanckich. Po niemiecko-protestanckich wsiach, nie mających więcej jak po 10 osad, istnieją szkoły protestanckie, do których po kilka wsi czysto-katolickich wcielono.

w powiecie i t. p. — Wszystkie te dyrekcyje miejscowe nie odnoszą się do dyrekcyi głównej, ale do dyrekcyi powiatowej, obznajmijają ją z potrzebami miejscowemi i szczegółowemi, o ile takowe mają związek z narodowością polską, dają jej na odwrót żądane objaśnienia, i przeprowadzają w życie polecenia dyrekcyi głównej za pośrednictwem dyrekcyi powiatowej.

### PRZEGLĄD NAJWAŻNIEJSZYCH WYPADKÓW.

W Poznaniu zamierza Ks. Prusinowski wydać nowe pismo dla ludu pod tytułem Wielkopolanin. Jak to Polacy, korzystając z wolności druku, usiłują wszędzie wytepić szkodliwy zaród, który pruscy urzędnicy zaszczipili w sercu naszego ludu. Potrzebę pism ludowych zrozumiwały też wszystkie krajiny polskie, a literatura ludowa zakwitła bujnie od razu, a osobliwie w Krakowskim i w Galicyi. Wychodzą w Krakowie: Szkoła dla ludu (2 tal. na rok); Prawda (1 tal. 26 sgr.); Krakus; — w Cieszynie Tygodnik Cieszyński (1 tal. 10 sgr.); — w Tarnowie Zgoda (2 tal. 20 sgr.); — we Lwowie Przyjaciół ludu; — w Szląsku Dziennik Górno-Szląski; — w Chełmnie Szkołka Narodowa.

Przy Krakowie we wsi Morawicy aresztowano chłopca Tomasza Zołnierczyka, który wyznał przed znajomym swoim Błażejem Idzikiem, że mu ze straży finansowej mówiono, jakoby w Krakowie wkrótce miały wybuchnąć rozruchy, i że w takim razie należy się rzucić na panów. Oto macie przykład, jak niemieccy urzędnicy dużą polskich chłopów. Dopiero niedawno dostali się oni do obwodu Krakowskiego, a już usiłowali zgłupić lud polski. Tak to ci niemieccy urzędnicy wszędzie sobie postępują. Oni barzą chłopów przeciw Panom, aby mogli tem bardziej gnębić tak panów jak chłopów.

We Lwowie wystąpił d. 11. b. m. po raz pierwszy w zupełnem uzbrojeniu i umontowaniu oddział jazdy Gwardyi narodowej na placu pod św. Jurem. Piękny był to widok: bo mały ten hufiec przypominał swemi barwanami drugi pułk ułanów tyle wstawiony w bitwach z 1831. r., którego pułkownik generał Dwernicki, bawiący teraz we Lwowie, był świadkiem wojskowych obrótów Gwardyi narodowej.

w Berlinie obraduje teraz Zgromadzenie Ustawodawcze bez ministerium. W przeszłym numerze Szkołki doniosłem, iż ministrowie, gdy wniosek Stein'a większością głosów został przyjęty, z sali posiedzeń uciekli. Udali się oni natychmiast do króla w Poczdamie, i oświadczając, że stracili zaufanie, żądali dimisyi. Król na to zezwolić musiał, i dał zlecenie do utworzenia nowego ministerium.

W Poczdamie który jest siedliskiem pruskiej gwardyi, wybuchła wojskowa rewolucya. Gwardya narodowa dowiedziawszy się, jak dzielnie broniła wolność na Zgromadzeniu Ustawodawczem w Berlinie na dniu 7 m. b. lewica, czyli wolnomyślni deputowani, postanowiła w adresie złożyć swe dzięki. O to rozgniewali się oficerowie, i wsadzili kilka żołnierzy do aresztu. Ale pozostali żołnierze zburzyli się, i połączyli z poczdamskim ludem, rzucili się na strażę, i uwolnili swych uwięzionych kolegów. Wtenczas przybył regiment gwardyi du corps (Kyrasierzy), uderzyli natychmiast na gwardzistów, i przez to wywołali zaburzenie. Bruk zaczęto wyrwać, barykady budować, gwardya i lud już stanął na barykadach, ale do innych wypadków nie przyszło, gdyż ani



gwardya narodowa ani inni żołnierze nie chcieli walczyć. Tu widzimy, iż i pruscy żołnierze zaczynają występować przeciw oficerom. Już i w wielu innych miastach Niemiec żołnierze pokazali, że nie chcą być samemi maszynami, lecz także ludźmi i obywatelami.

W Kolonii dopuścili się żołnierze 27. regimentu największych grubianstw. Obywatele zostali zelżeni, wybito im okna kamieniami, i rzucono się na nich. Ale Kolończycy połączyli się z sobą, napadli na żołnierzy i wypędzili z miasta. Gdzie tylko teraz słyszemy o grubianstwach i mordach, zawsze sprawcami tychże są żołnierze. Skąd też to pochodzi? Czy żołnierze nie są dziećmi narodu? Przyczyną tego wszystkiego jest pycha oficerów, którzy swój mundur wyżej kładą aniżeli cywilny ubiór, którzy żołnierzy odłączają od ludu, i zaszczipiają w nich nienawiść i pogardę ku ludowi.

W Austrii rzeczy bardzo źle stoją. Ona składa się z wielu rozmaitych narodów, które ze sobą trzymać nie chcą, ponieważ to jest boskiem prawem, że ci wszyscy, którzy jednym językiem mówią, mają też jeden osobny tworzyć naród. Kroaci, którzy do słowiańskiego narodu należą, ale są austriackimi poddanyymi, podnieśli bunt, i gdy Węgrzyni w poleceniu swego króla, Cesarza Austriackiego, ich do posłuszeństwa przyprowadzić chcieli, powstała zacięta wojna między Węgrzynami i Kroatami. Węgrzyni powinni byli sobie myśleć, że, gdy oni są wolnymi, też i innym narodom wolność życzyć powinni. Ale oni chcieli Kroatów tak uciemięzać, jak dawniej. Teraz przychodzi na nich kara. — Kroaci mieli dowódcę, którego nazywają Banem, nazwiskiem Jelaczyz, jest to bardzo męzny i mądry jenerał. Ten udał się do Cesarza, i przedstawił mu, że Kroaci nie buntowali się przeciw Austrii, tylko że chcą uwolnić się z pod jarzma Węgrzynów. Cesarz lubo jest królem Węgrzynów, był na nich za to zły, iż oni chcieli utworzyć udzielne państwo, i dla tego wspierał Kroatów pieniędźmi i bronią. Gdy się o tem Węgrzyni dowiedzieli, wysłali deputacją do Wiednia, i zapytali się, jak Cesarz może być tak fałszywym, kiedy oni tylko z jego polecenia na Kroatów napadli. Ale deputacja nie otrzymała żadnej odpowiedzi, i z złością powróciła do kraju. Pod Węgrami stoją ludy słowiańskie, te zapewne się podniosą, i połączą z Kroatami, tak iż Węgrzynom może bardzo źle pójść. — Ale czy i Cesarza za jego fałszywość nie dosięgnie kara, przyszość pokaze. Narody Słowiańskie, jako to Czesi, Słowiaci, Iliryczycy i inni, których liczba 18 milionów wynosi może się połączą, zruca jarzmo Austriackie, i utworzą Słowiańskie państwo. Bo gdy Jelaczyz Węgrów pokona, to i na przeciw Cesarzowi inaczey wystąpi. Wówczas i dla Polaków wybiję godzina oswobodzenia: bo my Polacy jesteśmy braćmi Słowian.

#### DONIESIENIA Z PROWINCYI.

HUTTA, d. 26. Sierpnia. Jak niemieccy urzędnicy usiłują zniweczyć wszelkie narodowe dążności ludu Polskiego, dowodzi następujące doniesienie.

Na dzień 19. b. m. zawezwała mnie Lantratura Grudziącka. Na terminie byłem od Sekretarza powiatowego Pana Preuss zapytany, czy jest prawdą, że na Omentarzu wychodzącemu z kościoła ludowi w Świątem, jako też chodząc po karczmach i chałupach, czytał książkę na burzenie ludu. Odpowiedziałem, że to nie jest prawdą. Na to Sekretarz powiatowy powstał z swego krzesła, wystąpił na przeciw mnie, i począł krzyczącym głosem na mnie wymyślać, *er Schlingel*

*kommt mir mit dem Eügen ver* i tym podobnemi wyrazami. To poświadczą świadkowie na przeciw mnie zawezwani: 1) Pokrant Chałupnik i Stolarz z Kozłowa. 2) Stanka gbur z Kozłowa. — Gdy mi pozwolił Pan Sekretarz mówienia, opowiedziałem rzecz jak się miała: że gdy sobie Sołtys Szekliński i wielu z gminy Hutty życzyło, abym im Szkołkę Narodową Nru Igo przeczytał, udałem się do domu Sołtysa, gdzie już zastał lud zgromadzony, i tam takową przeczytałem. Wszyscy się na to zgodzili, i żądali aby prosić Dostojno Zgromadzenie Ustawodawcze w Berlinie, aby Amtsblaty i Kreisblaty były po polsku drukowane, aby nauczyciele w szkołach uczyli języka polskiego z niemieckim, aby urzędnicy i sędziowie z polskim ludem po polsku odbywali interesa. Na to się wszyscy podpisali, a ci którzy pisać nie umieli z własnej chęci podpisali się trzymanem piórem przy świadkach; podobnież uczynili Sołtysi gminy Kozłowa i Woli. — Świadkowie powyżej wymienieni na przeciw mnie stawieni, podobnież zeznanie moje potwierdzili.

Pomimo mego zeznania i świadków o mojej niewinności zadekretował Sekretarz, że nie obznałim pierw policyi, zatem uznany jestem za burzyciela ludu, i natychmiast zostałem pod strażą zaprowadzony do więzienia na Ratusz miejski, i wtrącony do Lochu; tam siedziałem aż do dnia 23. b. m. wśród włóczęgów i robactwa, wśród powietrza, które z naturalnych potrzeb więźniów pochodziło, gdyż na dwór nie wypuszczano.

*A. Rzekoński.*

Z KARTUSKIEGO powiatu, d. 6. Września. Odezwa dla ludu o petycyach w Nr. 4 Szkołki Narodowej z d. 21. Lipca zarzucca Kaszubom, jakoby zdradzili swą Ojczyznę, i zrzekli się swęj narodowości, a to dla tego, że podpisali adres o wcielenie Prus zachodnich do związku niemieckiego. Nie chcę ja się tu rozwodzić nad przyczynami, które niejednych powodowały, święcie jednak zapewnić mogę, że nie zdrada Ojczyzny, tylko fałszywe użycie środków dla utrzymania narodowości wywołało te podpisy. Podpisaliśmy prawdą adres o wcielenie Prus zachodnich do Niemiec, lecz zaraz na czele tegóż adresu położyliśmy jako warunek: utrzymanie i zabezpieczenie naszęj narodowości, co aby jawniej jeszcze okazać, odesłaliśmy adres do dostojnego Parlamentu Niemieckiego, o dopełnienie postawionego warunku, a w razie uszkodzenia naszęj narodowości, odwołując podpisy, protestowaliśmy przeciwko bezwarunkowemu wcieleniu Prus zachodnich do Niemiec.

Żyje i u nas prawdziwa i gorąca miłość naszęj Ojczyzny, a jak dotąd zachowaliśmy naszą narodowość, tak w potomkach naszych tę miłość Ojczyzny wpajać, a narodowość bez uszkodzenia im zachować usilnie starać się będziemy.

*Julian Łaszewski.*  
(DODATEK.)

# Dodatek do Nru. 13. Szkółki Narodowej.

## POWIEŚĆ DLA LUDU POLSKIEGO.

### Podróżny w ziemi Ojczystej.

#### Rozdział I.

Tęgi to kraj ma Ojczyzna,  
Ziemia w niej nad inne zyzna  
Tęgich ludzi łatwo żywi,  
I robi, że są szczęśliwi,  
On to wśród innych krajów,  
Stynie z dobrych obyczajów,  
Z przemysłu i pracy stynie,  
Bogdaj żyć w takiej krainie *f. m.*

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Tak powitał nieznajomy mieszkańcy polskiego Kmiecia. Na wieki wieków, Amen, odpowiedziała w wieku podeszłym kobieta siedząca na progu, bawiąc się z małym Kaźmierkiem, dzieckiem zaledwo rok mającym, dla którego zabawki starczy braciszek koziołki wyrwacał. „W Imie miłości bliźniego i staropolskiej gościnności proszę Was matko o nocleg,“ zagadnął obcy staruszkę. — Jakkolwiek Panie biednych ludzi strzecha może być za ciasną, i nie mieć żadnej wygody dla panów, wszelako kiedy Bóg z wami, i nie gardzicie naszym kącikiem, z największą chęcią my, i dzieci nasze usłużymy wam we wszystkim, czego potrzebować będziecie. — Marysiu! otwórz drzwi gościowi, którego nam Bóg zapewne zsyła. Na to wybiegła schludnie ubrana kobieta, nie licząca więcej nad lat 30, do kóręj Kaźmirek zaczął rączki wyciągać, napierać się i płakać, była to jego matka. — Za nią postąpiła rumiana Jadwiga siostra jej młodszą przyglądając się ciekawie nieznajomemu. — Witajcie! witajcie! kto kolwiek jesteście, i zaprosiła młoda gosposia do izby starannie umiecionej, w której sprzęty porządnie ustawione i oczyszczone korzystnie mówiły na stronę kobiet. — Za obrazami świętych przystrojonych w świeże kwiaty i ziela, nie było pajęczyny i kurzu, a na policach statki lśniły się od czystości. — Nieznajomy usiadłszy na czystej białej ławie, baczny okiem śledził i podziwiał skrzętność Jadwigi w sprzecie, jako też mimowolnie ślinkę pokłykał, przyglądając się przyprawom gospodyni. Albowiem świeża słoninka zaskwarzona z cebulą nawet po za dom swym zapachem wypełniała powietrze, a jeszcze po pieszej podróży nie złe się apetyt zaostrzył. — Matka przez swe zapytania, często przerywała dumanie nieznajomego. — On kiedy niekiedy odpowiadał, i miewał się do roz-

mów staruszki, lecz myślą gonił, gonił przyszłe, zwracał w przeszłe, i zastanawiał się nad dzisiejszymi czasami. — „Ten lud nasz polski,“ myślał on sobie: „tak dobry, szczerzy i poczciwy, więcej do cnót jak występków skłonny, czemuż jeszcze po przejściu wszystkich, wszystkich nieledwie już rodzajów cierpień i męczarni, nie stanął jeszcze w równi z innymi narodami, w poznaniu własnej swej wartości?“ Myśl ta bezdenna nie mająca granic, zajęła cały jego umysł. Staruszka sądząc, że się zdrzymnął z unużenia, pozostawiła go w spokoju, a za jej przykładem wszyscy domowi starali się jak największą ciszę zachować, szanując nieznajomego milczeniem. — Matka tuliła do piersi małego Kaźmierka, aby nie płakał, a 8 letni Jaś cichuteńko podszedłszy do podróżnego, przyglądając się jego ubraniu, wspiął się na palce dla ujęcia złotego łańcucha w drobne swe rączki, i gdy nie mogąc oprzeć się błyszczącej pęce już, już miał schwycić, zawsze usłyszał przestrożę i napomnienie, aby był grzeczny. — Staruszka nakoniec zniecierpliwiona długim milczeniem, zaczęła przytłumionym głosem robić uwagi swemu wnukowi nad lśnięciem się złotem, a chociaż on babki nauk niewiele jeszcze rozumiał, przecież ona w skutek tylo letniego swego doświadczenia i zwykłego Polskim ludziom zdrowego rozsądku, nieprzestawała wyklądać, aby przez całe swe życie strzegł się wszystkiego tego, co błyszczy. — Kochana Babusiu, co się tak ładnie świeci, to złem być nie może, dowodził chłopeczyna. — Prawda moje dziecko, nie złe ale zdradne. — Zaraz ja ci przykładem dowiodę. — Przypomnij sobie mój Jasiu to, co tak ładnie się świeciło w naszej sadzawce, co to było? Miesiąc Babusiu. — Nie miesiąc tylko księżyc, miesiąc jest to nazwisko 4ch tygodni, w których światło księżycy ulega 4em zmianom a temi są: Nów, pierwsza Kwadra (to jest część) Pełnia i ostatnia Kwadra, pamiętajże moje dziecko. — Ale wróćmy się do rzeczy, rzekła staruszka, cóż z tego wynikło? — Oto, odpowiedział chłopiec, wpadłem w wodę chcąc schwycić odbijający się w niej księżyc, i gdyby nie Wach, co mnie wyratował, byłbym utonął, tak mi nauka mówiła. Teraz mówi dalej Babka, przypomnij sobie w sobotę kiedy Jegomość Dobr. nasz Proboszcz nas odwiedził, i do obrania jabłkocinnego owocu wyjął z świecą okładką nożyk, coś to go się napał do zabawy. — O! pamiętam pamiętam, jeszcze mnie boli, jak mię skaleczył. — To widzisz, jest to drugi przykład pokusy błyszczą-

da. — A teraz patrz, i gdybyś przypadkiem ujął ten łańcuszek, zbudziłbyś tego Pana, mógłby cię uderzyć. — Onby nie usłyszał Babusiu, jabym tak cichuteńko, aby tylko raz mieć w rękę, a onby wcale o tém nie wiedział. — Wiedzże moje dziecko wszystko to cobym chcieli ukryć przed wzrokiem drugich, najczęściej jest nieprawe, czego całe życie strzedz się wiśniemy, gdyż wstyd złego, nie tylko w obec drugich czuć się powinien, ale nad-wszystko przed własnym sądem sumienia. — Są wypadki, że tajemnica własnych czynów jest cnotą, w razie gdy kogo wesprzesz, doradzisz, poratujesz lub w czym bądź pomożesz. — Ale to poprzednio trzeba się rzec samolubstwa, chępli-wości — w ów czas własne serce i sumienie wię-ciej zadowolni, niżeli całego świata pochwały. Al-bowiem z pochwały jest to radość jedno chwilo-wa, która jak wiatr przewieje, ale własne prze-konanie o prawości i cnocie naszej, jest to z ni-czem nieporównana przyjemność; lecz mało, bar-dzo mało jest ludzi podobnych, najczęściej wię-ciej się chwala jak czynią. Ale, ale jakżeż daleko ja zaszłam od naszego łańcuszka. — Widzisz mój Jasiu! toby było i mniejsza, choćby ten pan cię uderzył za śmiałość, ale gdyby on cię też wziął za złodzieja, myśląc, że ty mu go chcesz skraść, toby było gorzej nad wszystko, toż widziałeś wczora-j tego z żelazem na rękę, co go to dwóch miej-skich prowadziło. — Niech cię Bóg broni i zacho-wa, moje dziecko, lepiej z głodu umierać, jak sły-szeć, to złodziej Polak; — tegożże jeszcze bra-knie do naszej niedoli. Niedosć, że już nas mo-czą, dręczą, batogują, a na domiar złiewagi ka-żą bat całować, ale przynajmniej to nas nie hań-bi, bo nie za występki ale za cnoty rodzinne, za miłość Ojczyzny! Krzywdy nasze Bóg w niebie policzy, a nieprzyjaciół zawstydzim stałością i wy-trwaniem w miłości Boga i Ojczyzny — zaczęła szeptać: „Kto się w Opiekę podda Panu swemu i t. d. — Podróżnemu łaż o czu pociekła, znajdu-jąc to, czego czule, i dawno, dawno nie było mu tak błogo tak miło w sercu, jak tej chwili i po-łączył swoje westchnienia z modłami staruszki. — Niewiem jak to trwało długo, dość że tę chwilę uroczytą przerwał szelest kilkorga ludzi, ochoczo wstępujących do chaty. — Był to ojciec, syn, służebni parobek i dziewczka. — Kobiety miejscowe, coprędzej poskoczyły zastawiać wieczerzą, a w tym razie niezajomy witał się z przybyłymi, doznaj-ąc tak samo miłego przyjęcia. Siedli wszyscy do stołu. — Nieznajomemu tylko osobno jak śnieg białą chustką nakryto; lecz prosił usilnie domo-

wych o przyjęcie go do wspólnego zastawienia, na co z całą serdecznością Polską zgodzili się wszyscy, i z niepojętym zadowoleniem i podzi-wem, że taki Pan (jak widać z jego ubrania) nie pogardza prostych ludzi towarzystwem. — Wiecze-rza składała się z pierogów, kartofli i siadłego mleka, a to wszystko tak było czyste i smaczne, że wkrótce na dnie wypróżnionych misek, jedno-zgodnie wszyscy ujrzeli wróżbę, pięknej naza-jutrz pogody, podziękowawszy więc Bogu że dał pożywienie, wszyscy jednochwilowo rozeszli się zajrzed w każdy zakątek gospodarczej zagrody, czy wszystko jak być powinno na noc uprzątnio-ne. — A Jadwiga z swą starszą siostrą, raz jeszcze zamiotłszy izbę, poumywane statki poustawiały, ogarnęły ogień, komin obmiotły, a po odmówio-nych pacierzach, każdy udał się po dziennej pra-cy, w miejsce przeznaczonego wypoczynku. — Nie-znajomego umieścili w czystej komorze, gdzie przyrządzone postanie zachęcało do snu, gdyż świeże pachnące siano pokryte białem świeżo wy-pranem prześcieradłem przedstawiało wygodę i czystość. — Gospodarz pożegnał swego gościa, mó-wiąc o jutrzejszym sprzęcie, jak rano wstać mu potrzeba, aby przed deszczem dostać do stodo-ły — zdał by się kto do pomocy; mówił on, lecz wśród żniw każdy się spieszy, więc ani przyja-ciel pomoże, ani też za pieniądze robotnika do-stać nie można, i oddawszy się wspólnie Bogu, rozeszli się, każdy z swemi myślami i swemi za-miarami. — (Dalszy ciąg nastąpi.)

**K O R E S P O N D E N C Y A .**

Pani J. z S. donoszę, żeś mi niewypowiedzia-ną sprawiła radość przez swój artykuł, i proszę Ją jak najpokorniej, abys mi dalszy ciąg przysłać raczy-ła. Zaszczepiaj ślachtetno Polko w naszych kmiot-kach miłość ojczyzny i wszystkie cnoty, a Bóg wy-nagrodzi. Czatem swém sercem możesz w powieściach dobroczynnie wpływać na ukształcenie i poprawienie naszego ludu.

Dziękując Panu A. D. z Tyliczek za przysłany mi podarunek, proszę o przebaczenie, że z ważnych przyczyn do tyczas mu odpowiedzieć nie mogł.

**CENY ZBOŻA NA TARGU W CHEŁMNIE**

Dnia 20. Września 1848.	od		do	
	fl.	sg.	fl.	sg.
Pszonicy wiertel . . . . .	2	5	2	20
Zyta dito . . . . .	—	27	6	1 2 6
Jęczmienia dito . . . . .	—	20	—	27 6
Owsa dito . . . . .	—	15	—	18 —
Grochu dito . . . . .	1	5	—	1 10 —